

Mpocznictwo Piotra O'Heya

T. Grotulca

21. 8. 80

Kraków

1959/60

Z TEATRÓW STOLICY

WOJCIECH NATANSON

Mrozek na scenach krakowskich

Trzy teatry krakowskie grają równocześnie pięć komedii Mrożka. W programie jednego z przedstawień przypomina Jan Błoński, że autor „Tanga” właśnie w Krakowie startował jako — dziennikarz. Pisywał zarówno notatki kronikarskie, jak i artykuły w „Dzienniku Polskim”. Porządkując papiery znalazłem recenzję teatralną z przełożonej przeze mnie komedii Bréala, wystawionej w krakowskim Teatrze Starym w 1957 r. Podpis recenzji, mało wtedy znany, brzmiał „Sławomir Mrozek”. Nie przypuszczałem, że za lat kilka zostanie otoczony sławą światową.

Sztuka Mrożka „Meczeństwo Piotra O'Heya”, jedna z najzabawniejszych (i niesłusznie zapomniana) została wystawiona w „Grotosce”. Wyborne to było przedstawienie, u Jaremów. Kraków jest więc związany z Mrożkiem, tutaj się ukazywały zbiory jego prozy. Wydawnictwo Literackie publikuje sztuki (rozchwytywane!). Mrozek jest pod Wawelem niezmiernie lubiany. Szkoda tylko, że z równym zapałem sceny krakowskie nie wystawiają innych naszych autorów współczesnych, np. Janusza Krasińskiego, Bardijewskiego, Terleckiego, Janczarskiego, Abramowa, Przędzieckiego, Broszkiewicza, Joanny i Wacława Florkowskich. Już nie mówiąc o Szaniawskim; aby zobaczyć jego komedie, trzeba odbyć podróż do... Czechosłowacji. (Czy Morstina, w którego „Obronie Ksantypy” wzięczny materiał znajduje teatr w Chorzowie.)

Obejrzałem na kameralnej scenie Teatru Starego inscenizację jednoaktówek Mrożka, „Zabawy” i „Na pełnym morzu”. Ciekawe to przedstawienie, z wielu względów pobudzające. Reżyser, Tadeusz Lis, wystawił „Zabawę” jak sztukę ludową w stylu podkrakowskim. Nawet intonacje, które aktorzy nadają pewnym frazom, przypominają, dobrze mi znany z dzieciństwa i młodości, akcent lokalny.

Istotnym jednak motywem „Zabawy” jest instynkt gry towarzyskiej, jej potrzeba. Bohaterowie sztuki wkładają w to ambicję, chcą być „lepsi”, popisać się wobec innych, olśnić ele-

gancją. Reżyser to zresztą wychyła posługując się „maskami”, przybieranymi przez trzech „parobków”, swoistą komedię del'arte, „teatrem w teatrze”. Jak niemal zawsze u Mrożka — komizm wynika z przyjętych i rozwijanych założeń. Charakterystyczna „barwa” nie jest tu niezbędna, może nawet dezorientować. Mimo pomysłowej gry Tadeusza Huka, Edwarda Lubaszenki i Leszka Piskorza. Mimo ciekawie pomyślanej scenografii Jana Polewki, sugerującej omyłkę co do lokalu, jaką spełniają zawiani i zdezorientowani bohaterowie utworu.

Potwierdza się to, gdy oglądamy „Na pełnym morzu” wystawione w zupełnie innym duchu. Działa tu „magia” dialogu i zaskoczeń. Już dawno nie oglądałem tak klarownego sposobu wystawienia owej, znakomicie napisanej, ale niełatwej, komediodofarsy. Abstrahujemy od wszystkiego, co się tu może wydawać uproszczonym obrazem walki o byt. Nie o to przecież chodzi. Śmiech jest celem i zasadą.

Znów trzeba pochwalić rozwiązanie scenograficzne, projektowane przez Jana Polewkę; abstrakcyjność podwyższonego podestu sugeruje „pełne morze”, na którym się znaleźli głodni rozbitkowie. Muzyka Jana Kantego Pawluśkiewicza poddaje rytm. Henryk Majcherek inicjuje pomysły, z którego wynika przebieg akcji. W dalszych partiach główne zadania przejmują: Stefan Szramel, a zwłaszcza Leszek Świągół. Zbigniew Szpecht to przybysz z „innego” świata, podporządkowanego jednak głównemu założeniu.

Spektakl stanowi więc demonstrację sposobu inscenizowania jednoaktówek Mrożka; jest pouczający i wartościowy.